

TRAGEDIA POD GRABAMI

W styczniu 1945 r. ruszyła ofensywa Armii Czerwonej, w wyniku której spod okupacji niemieckiej zostało wyzwolone m.in. woj. łódzkie. Zaraz po wkroczeniu Sowieców na te tereny rozpoczęły się prześladowania żołnierzy Armii Krajowej.

W Radomsku NKWD aresztowało por. Karola Kutnickiego „Kruka” oraz wielu innych akowców. Aresztowaniem zagrożony był także kpt. Stanisław Sojczyński „Warszyc”, żołnierz Armii Krajowej Obwodu Radomsko, dowódca batalionu „Ryś” wchodzącego w skład 27 p.p. AK, utalentowany konspirator, organizator i uczestnik wielu udanych akcji przeciwko okupantowi niemieckiemu.

W 1945 r. „Warszyc” stworzył organizację zbrojną Konspiracyjne Wojsko Polskie (KWP) i stanął na jej czele. KWP działało na obszarze woj. łódzkiego i śląsko-dąbrowskiego. Jego celem była m.in. samoobrona byłych żołnierzy Armii Krajowej przed prześladowaniem władz komunistycznych i sowieckiego aparatu bezpieczeństwa, ochrona miejscowego społeczeństwa przed terrorem Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego i NKWD oraz przed aktami zwykłego bandytyzmu. KWP było dosyć silną organizacją liczącą według różnych obliczeń szacunkowych od 3,5 do 6 tys. członków, najprężniej działającą w latach 1945–1946, gdy komendantem był „Warszyc”. Najgłośniejszą akcją żołnierzy KWP było zajęcie na kilka godzin powiatowego miasta Radomska.

Noc w Radomsku

W nocy z 19 na 20 kwietnia 1946 r. około 160 żołnierzy dowodzonych przez por. Jana Rogólkę „Grotą” dokonało ataku na Radomsko, by uwolnić towarzyszy walki przetrzymywanych przez tamtejszy Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego. Atak zakończył się połowicznym sukcesem: uwolniono więźniów przetrzymywanych w areszcie miejskim, nie udało się natomiast wypuścić więzionych w piwnicach budynku zajmowanego przez PUBP. W czasie odwrotu z miejsca akcji oddział dowodzony przez por. Henryka Głapińskiego „Klingę” zatrzymał na jednej z ulic Radomska samochód z ośmioma żołnierzami z jednostki łączności Armii Czerwonej wracającymi z Niemiec. „Klinga” tak to relacjonował w meldunku do „Warszycy” z 13 maja 1946 r.:

„[...] Na ul. POW (naprzeciw warsztatów mechanicznych Zyberyng) został przez nas zatrzymany terenowy samochód żołnierski, w samochodzie tym znajdowało się 7 żołnierzy sowieckich + 1 oficer st. lojtnant. Żołnierze ci, myśląc, że mają

do czynienia z milicją lub Wojskiem Polskim Żymierskiego, zaczęli się do nas ostro odnosić, w szczególności wspomniany oficer, kiedy żołnierze moi zaczęli okręzać ich samochód wraz z nim, oficer ten, widząc białe opaski na rękawach u mnie i mojego szefa, więc pyta się, kto my jesteśmy. Kiedy mu odpowiedziałem, że jesteśmy Polskim Wojskiem partyzanckim, na słowa te całkowicie zbladli, kiedy po raz drugi krzyknąłem *ruki wier[ch]*, żołnierze ci złożyli broń i podnieśli ręce do góry, natomiast ich oficer, który nie chciał podnieść rękę do góry, trzymając w ręku granat, został zastrzelony przez jednego z naszych żołnierzy, po upływie około 20 min oddział nasz ruszył w dalszą drogę, zabierając z sobą pozostałych siedmiu żołnierzy (w tym 3 podoficerów) [...] wraz z samochodami sowieckimi i ich żołnierzami pojechaliśmy do gajówki Borowe. [...] Żołnierzom sowieckim poleciłem założenie telefonu polowego z kwatery mojego oddziału do posterunku, który był wysunięty około 60 metrów na głównym okręgu wjazdu do naszego m[iejsca] p[ostoju] od strony wsi Graby, a która to wieś znajdowała się około 1300 metrów od nas. Po wypełnieniu czynności (t.z. założeniu telefonu polowego) poleciłem swojemu patrolowi wyprowadzić do lasu wspomnianych 7 żołnierzy sowieckich, których następnie zastrzelili, grób ich został zrównany z ziemią, o godz. 10 rano zarządziłem odpoczynek dla oddziału na cały dzień. [...]"

Odpoczynek oddziału „Klingi” został zakłócony przez żołnierzy 6 p.p. z Częstochowy, którzy przeszukiwali okolicę w poszukiwaniu uczestników akcji na Radomsko.

Partyzancka potyczka

„O godz. 18-ej tego [dnia] (tj. 20 w sobotę) oddział nasz jest alarmowany przez posterunek [...], że słyszy warkot motorów we wsi Graby. Oddział mój w pełnym odpoczynku, a nawet po użyciu (oczywiście z zadowolenia, że bez strat dotarliśmy ze swym łupem tak poważnym do m[iejsca] p[ostoju]) trochę alkoholu – pogrążony był częściowo twardym snem”.

To „trochę alkoholu” nie osłabiło sprawności bojowej partyzantów. Doszło do potyczki, w wyniku której żołnierze częstochowskiego pułku zaczęli się „masowo poddawać”. W walce zginął dowodzący oddziałem wojska polskiego sowiecki major. Żołnierzy sowieckich uczestniczących w obławie było więcej:

„1 sowiec w mundurze oficera polskiego w stopniu ppor. został zwolniony przez nas wraz z wszystkimi żołnierzami polskimi (na prośby żołnierzy i oficerów polskich, że jego w ogóle nic nie interesuje i był bardzo dobry, a został zabrany przez majora, który zginął w walce z nami). [...] Po zabranii swych zabitych żołnierzy z sobą podwodami (za wyjątkiem Sowietów) wojsko polskie [...] żegnając nas po przyjacielsku z wielkim zadowoleniem, że się dla nich szczęśliwie skończyło, jak sami oświadczyli, odmaszerowali pieszo w kierunku na Częstochowę”.

Żołnierze KWP ruszyli w dalszą drogę. Przez następne dni umykali kolejnym obławom, starając się unikać potyczek z oddziałami wojska i KBW (np. 21 kwietnia

pod Nową Wsią w wyniku rozmowy przeprowadzonej przez „Klingę” z majorem dowodzącym oddziałem KBW wysłanym z Radomska w pościgu za żołnierzami KWP obie strony rozeszły się bez walki, aby uniknąć „rozlewu krwi polskiej”). 25 kwietnia 1946 r. „Klinga” zdecydował się na rozwiązanie swojego oddziału ze względu na niebezpieczeństwo jego całkowitego rozbitcia.

Kilka miesięcy później

Sprawa rozstrzelania żołnierzy sowieckich znalazła swój dalszy bieg kilka miesięcy później. Latem 1946 r. funkcjonariusze WUBP w Łodzi przeprowadzili aresztowania, w wyniku których w ich ręce dostał się twórca i komendant KWP kpt. Stanisław Sojczyński „Warszyc”, a później wielu jego podkomendnych. W sierpniu 1946 r. aresztowano także por. Henryka Glapińskiego „Klingę”. Od 9 do 14 grudnia 1946 r. przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Łodzi toczył się proces przeciw „Warszycowi” i jego żołnierzom. Dwunastu oskarżonych stanęło przed sądem pod zarzutem m.in. „dążenia do obalenia przemocą ustroju Państwa Polskiego i usunięcia władzy zwierzchniej Narodu”. Był to jeden z licznych procesów wytoczonych przez komunistyczne sądownictwo członkom niepodległościowej organizacji walczącej o pełną suwerenność Polski i przywrócenie demokratycznych rządów zgodnych z rzeczywistą wolą Polaków. Proces zakończył się skazaniem sześciu oskarżonych żołnierzy KWP na karę śmierci, pozostałych podsądnych skazano na kary więzienia. Wyrok wykonano 19 lutego 1947 r. w Łodzi, tuż przed amnestią.

Wśród skazanych na karę śmierci był kpt. Henryk Glapiński „Klinga” (awansowany do stopnia kapitana przez „Warszycę” w maju 1946 r.). Został skazany przede wszystkim za walkę z systemem, który komuniści narzucali Polakom, a także za tępienie tych funkcjonariuszy komunistycznych, których KWP uznało za zbrodniarzy. Jednym z zarzutów, jakie postawiono oskarżonemu, był i ten dotyczący wydania rozkazu rozstrzelania żołnierzy Armii Czerwonej. „Klinga” złożył w tej sprawie następujące zeznanie.

Wyjaśnienia

„Wycofując się z Radomska, natknęliśmy się po drodze na samochód jadący z sowieckimi żołnierzami. Zatrzymaliśmy ten samochód i oficer sowiecki, gdy dowiedział się, że jesteśmy »partyzantami«, wyskoczył z auta z granatem w ręku. Gdy przerzucił granat z prawej ręki do lewej z zamiarem rzucenia go, stojący obok »Wilk« zastrzelił go, bez mojego rozkazu. [...] pojechaliśmy do gajówki Graby. »Ponury« konwojował tych siedmiu żołnierzy radzieckich, którzy założyli telefon od czujek do gajówki, i następnie stała się rzecz straszna, za którą bardzo obecnie żałuję. Byłem przemęczony pracą, wypłem wódki i byłem nieprzytomny. Na pytanie, co robić z żołnierzami sowieckimi, kazałem ich rozstrzelać. Komu wydałem ten rozkaz, tego nie pamiętam. »Kmicic« meldował mi o wykonaniu i prawdopodobnie to on ich rozstrzelał w tym czasie, kiedy ja zasnąłem. Żołnierze ci zostali w lesie pochowani”.

Natomiast kpt. Stanisław Sojczyński wyjaśniał:

„Jeśli chodzi o zabicie ośmiu żołnierzy Armii Czerwonej, to takiego rozkazu absolutnie nie wydałem, nigdy nie kazałem wziętych do niewoli żołnierzy rozstrzeliwać, uważam to za akt bezprawia, który dokonał samowolnie dany dowódca, w tym wypadku »Klinga«, i nigdy bym takiego wyczynu nie akceptował. O tym wypadku bezprawnego zamordowania 8 sowieckich żołnierzy dowiedziałem się dopiero długo po wypadku. Ja żądałem meldunków o akcji na więzienie w Radomsku i meldunku nie otrzymałem, ponieważ grupy zostały rozbite i »Grot« został schwytany. Meldunek o zabiciu 8 sowieckich żołnierzy doszedł do mnie z wielkim opóźnieniem od »Klingi«, ponieważ goniec, który ten meldunek wiozł, z powodu osobistego niebezpieczeństwa musiał meldunki zniszczyć. Konsekwencji w stosunku do »Klingi« nie wyciągnąłem, ponieważ w czerwcu zostałem aresztowany”.

Obrońca Sojczyńskiego podkreślał pozytywny stosunek „Warszycy” do partyzantów sowieckich, którymi dowodził mjr Markow, operujących w czasie wojny na południu woj. łódzkiego. W archiwum organizacji przejętym w czasie aresztowania „Warszycy” przez funkcjonariuszy UBP niewiele było dokumentów dotyczących działań podejmowanych przez KWP przeciw Sowietaom. Znalaziono dwa pisma skierowane do rezydującego w PUBP w Radomsku majora NKWD, nakazujące mu natychmiastowe opuszczenie powiatu pod groźbą kary śmierci. Wiązało się to ze zbrodniczą działalnością tamtejszego Urzędu Bezpieczeństwa, w którym udział znaczący mieli doradcy sowieccy. W żołnierzach Armii Czerwonej, tak jak w żołnierzach Wojska Polskiego, „Warszyc” dostrzegał raczej bezwolne masy uczestniczące w zniewalaniu Polaków. W redagowanym przez siebie piśmie „W świetle prawdy” domagał się wycofania Armii Czerwonej z Polski, widząc w niej nową siłę okupacyjną, a nie sojuszniczą armię, rejestrował także wszelkie zbrodnie popełnione przez Sowietaom na obszarze Polski. „Warszyc” jako doświadczony partyzant unikał starć z Sowietaom, zdając sobie sprawę z potęgi Armii Czerwonej. Istotą walki prowadzonej przez KWP było chronienie społeczeństwa przed terrorem komunistycznym za pomocą metod sprawdzonych pod okupacją hitlerowską: represje wobec konkretnych sprawców zbrodni, uwalnianie więzionych przez UBP żołnierzy podziemia niepodległościowego, obrona społeczności przed pacyfikacjami, przy jak najmniejszych stratach własnych, bez wnikania się w potyczki z przeważającymi siłami wroga.

Trudno powiedzieć, czy kpt. Henryk Glapiński rzeczywiście żałował swojego czynu, jak wyznawał na procesie (wszak walczył o własne życie). Być może rozkaz rozstrzelania siedmiu jeńców sowieckich został wydany w zamroczeniu alkoholowym. Uwolnienie przez „Klingę” wziętego do niewoli porucznika sowieckiego na prośbę polskich żołnierzy świadczyłoby o tym, że zbrodnia pod Grabami była aktem bezmyślności. Niemniej jednak niegodna była polskiego żołnierza. Dostarczała także propagandzie komunistycznej cennego argumentu, że oto na ławie oskarżonych zasiadają członkowie bandyckiej organizacji, mającej na swoim koncie także mordowanie jeńców. Od tego łatwo było komunistycznym propagandystom przejść do konstatacji, że „Warszyc” i jego żołnierze stosują metody przejęte od hitlerowców.

Poszukiwanie prawdy

Ten jednostkowy przypadek zamordowania wziętych do niewoli żołnierzy Armii Czerwonej możemy odtworzyć dzięki bogatej dokumentacji zgromadzonej przez oficerów śledczych UBP z Radomska i Łodzi oraz NKWD, znajdującej się w materiałach z procesu wytoczonego żołnierzom Konspiracyjnego Wojska Polskiego. Znajdziemy tam także protokoły z ekshumacji zamordowanych żołnierzy sowieckich i sekcji zwłok, przeprowadzonej w szpitalu wojskowym w Częstochowie w kwietniu 1946 r., z których możemy się dowiedzieć m.in., że żołnierze ci zostali zastrzeleni strzałem w tył głowy, że pochowano ich bez butów i wierzchniego ubrania. Z protokołów przesłuchań aresztowanych żołnierzy KWP, prowadzonych przez oficerów UBP i NKWD, możemy się dowiedzieć, kto, według przesłuchiwanym, wykonał egzekucję i jak zachowywali się zamordowani przed śmiercią („żegnali się ze sobą”). Takie informacje w 1946 r. otrzymała opinia publiczna za pośrednictwem lokalnej prasy, relacjonującej dzień po dniu przebieg procesu „Warszyca” i jego żołnierzy. Gdy jednak szukamy dokumentacji zbrodni popełnionych przez Sowieców na ziemiach polskich, gdy zajrzemy do protokołów przesłuchań, akt śledztw prowadzonych przez oficerów śledczych UBP i NKWD w takich sprawach, napotykamy mnóstwo problemów. Aparat śledczy i sądowniczy wykazywał się nieporadnością, dążeniem do matactw i przekłamań. Na przykład niezwykle trudno byłoby dowiedzieć się prawdy o zgwałceniu i uduszeniu studentki Uniwersytetu Łódzkiego przez dwóch sowieckich żołnierzy w grudniu 1945 r. w Łodzi. W tej sprawie komunistyczny „wymiar sprawiedliwości” okazał się mało skrupulatny – sprawców nie wykryto. Przykładów takich są tysiące.

Tragedia pod Grabami jest także tragedią Henryka Glapińskiego „Klingi”. Żołnierza mającego w swoim życiorysie walkę z okupantem hitlerowskim w szeregach Narodowej Organizacji Wojskowej, aresztowanego w 1944 r. przez gestapo za działalność niepodległościową, wywiezionego do obozu koncentracyjnego w Gross-Rosen. Tragedią człowieka walczącego o wolność swojego narodu, któremu nie dane było rozpocząć normalnego życia po zakończeniu wojny, ponieważ jego naród tej wolności nie odzyskał. Jest to wreszcie tragedia człowieka okaleczonego przez wojnę, niosącą ze sobą zagładę podstawowych praw moralnych.